

Edmund Glaza

Oblany egzamin

Urodziłem się 30 września 1945 w Tczewie. Moi rodzice zadbali o to, żebym miał dobre wykształcenie, żebym skończył studia, do czego dążyłem za wszelką cenę. Temu było wszystko podporządkowane. Ale nie chodziło tylko o to, żeby skończyć, powiedzmy, szkołę i mieć bardzo wąskie wykształcenie. Rodzice dbali również o to, żebym miał szersze wykształcenie.

Po skończeniu technikum udałem się na studia. Mogły być to tylko studia politechniczne, dlatego że ukończyłem technikum mechaniczne, a doktryna państwowa była wtedy taka, że ktoś, kto ma zawód, może ewentualnie ten zawód potem rozszerzać. Chociaż miałem, wydaje mi się, predyspozycje do studiów humanistycznych, miałem chęć pójść na prawo ze względu na miłość do historii i geografii, to skończyło się na budowie maszyn w Szczecinie, gdzie 1 lipca 1964 przystąpiłem do egzaminów wstępnych, które zakończyły się sukcesem, chociaż z pewnymi perturbacjami, bo egzamin pisemny z matematyki nie poszedł mi zbyt dobrze, no ale 80 procent z tych zdających miało podobne oceny. Widać, na ustnym to, co straciłem na pisemnym, nadrobiłem i dostałem się na studia.

Po skończonym egzaminie wstępnym przedstawiciele Związku Młodzieży Socjalistycznej składali zdającym studentom „propozycję nie do odrzucenia”: zachęcali do uczestnictwa w Ochotniczych Hufcach Pracy. Miało być to dobrowolne uczestnictwo, ale odbieraliśmy je jako przymus – agitatorzy sugerowali, że uczestnictwo w tym obozie może mieć wpływ na to, czy zostanie się przyjętym na studia. Każdemu na tym zależało i bez wahania zapisywaliśmy się na taki hufiec pracy. Na takich obozach byłem dwa razy: raz była to praca żniwna, drugi raz – obóz związany z sadzeniem lasu. Po ich zakończeniu okazywało się, że zarobiliśmy tylko na swoje utrzymanie, tylko na przeżycie przez te dwa tygodnie. Jeżeli dostawaliśmy dodatkowe pieniądze, to były to niewielkie, dosłownie groszowe sumy.

Miałem początkowo problem z uzyskaniem akademika. Byłem jedynakiem. Był to mój problem przez całe życie. Jako jedynak miałem

– z punktu widzenia władz – najlepsze warunki bytowe. Byłem więc z założenia wyłączony z wszelkiej pomocy, na przykład nigdy nie byłem na koloniach. Zawsze pierwszeństwo miały dzieci z rodzin wielodzietnych. Kiedy poszedłem na studia, akademik mi się nie należał. Miejsce dostałem dopiero po trzech miesiącach.

Od czasu kiedy zamieszkałem w akademiku, zacząłem uczęszczać na msze święte akademickie odprawiane o godzinie 10 w kościele przy ulicy Pocztowej. Duszpasterzem akademickim był w tym czasie sławny kapłan, ojciec doktor Władysław Siwek, jezuita. Miał bardzo płomienne kazania i jasny, wyraźny stosunek do ówczesnej rzeczywistości. Nie można było mieć żadnych wątpliwości, że jest przeciwnikiem systemu komunistycznego, czego nigdy nie krył, a jednocześnie, że jest wiernym synem Kościoła, po prostu osobą, która nade wszystko kocha Polskę.

Pierwszy egzamin oblałem na piątym semestrze. To był dla mnie, oczywiście, szok, byłem przyzwyczajony do tego, że jestem dobrym uczniem, bardzo dobrym. W technikum moje świadectwo maturalne było trzecie w klasie, byłem najlepszy w historii w szkole. Dlatego oblany egzamin robił na mnie duże wrażenie. Ale niestety, na jednym egzaminie się nie skończyło, przyszły następne. Przy okazji jednego z egzaminów dowiedziałem się, że powinienem się więcej uczyć, a nie zajmować się innymi rzeczami. Powiedział mi to I sekretarz partii, który mnie egzaminował, więc zacząłem szukać przyczyny tych oblatanych egzaminów poza sferą nauki. Domyśliłem się, że przyczyną moich kłopotów jest uczestnictwo w duszpasterstwie akademickim.

Tekst pochodzi z zasobów Centrum Dokumentacyjnego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.